

Ahoj, Rajoy!

7 stycznia 2013

Mało kto podziwiał premiera Hiszpanii za jego dokonania po pierwszym roku władzy i mało kto zazdrościł mu perspektyw na rok 2013. Analiza bardziej ekonomiczna niż polityczna.

Miał wydobyć Hiszpanię z zapaści bez podnoszenia podatków, bez cięć socjału i bez uszczerbku dla emerytów. Ale w 12 miesięcy od objęcia władzy złamał wszystkie obietnice. Hiszpania ma dziś większe bezrobocie, jest bardziej zadłużona i głębiej pogrążona w recesji niż rok temu. „Para muchos de nosotros eso fue un año de dolor y sufrimiento” („Dla wielu z nas był to rok bólu i cierpienia”) – przyznał w noworocznym przemówieniu.

Ale przecież mogło być jeszcze gorzej. Finanse publiczne, ani euro nie załamały się. A było to możliwe w momencie, kiedy Mariano Rajoy obejmował swój urząd. Ponadto, na co zwraca uwagę Jose Ignacio Conde Ruiz z madryckiego Universidad Complutense deficyt budżetowy w roku 2012 skurczył się o prawie 2% PKB. To całkiem nieźle jak na rok recesji, choć oczywiście nie tak wiele, jak by oczekiwali partnerzy ze strefy euro. Co by nie mówić, sytuacja na wejściu była fatalna. Mariano Rajoy objął gospodarkę w momencie wchodzenia całym frontem w recesję. Bezrobocie wynosiło 23%, deficyt budżetowy 8,9% PKB, a dług publiczny 69%. Po roku podwyżek podatków, cięć wydatków i akcji ratunkowych dla banków, poprawił się tylko wskaźnik dla deficytu. Bezrobocie wynosi dziś 26%, długi wzrosły do 91% a PKB ma się skurczyć o 3% w czasie pierwszych dwóch lat jego kadencji. Ceny nieruchomości poleciały w minionym roku o 15% w dół.

Cicha nadzieja była taka, że już samo pojawienie się prawicowej Partido Popular (PP) i premiera Rajoya w parlamencie wystarczy by uspokoić spanikowane rynki. Błędem było jednak przeciągnięcie głosowania nad budżetem aż do

kwietnia, w oczekiwaniu na wyniki wyborów w Andaluzji. Już w marcu Rajoy próbował się postawić Unii ogłaszając, że Hiszpania ma suwerenne prawo sama ustalić dla siebie pułap deficytu. Przeliczył się. Już w czerwcu musiał prawie na klęczkach błagać o 100 miliardów euro na ratowanie hiszpańskich banków. I tylko tyle było tej suwerenności.

Jak dotąd dobre jest to, że przynajmniej ratowanie banków, które kosztowało ok. 50 miliardów euro, okazało się tańsze niż się tego pierwotnie obawiano. Rządy regionów, które przekraczały wyznaczone pułapy deficytu też udało się na ogół poskromić. Również reformy prawa pracy, okiełznanie związków zawodowych i poważne obniżki płac czynią Hiszpanię bardziej konkurencyjną niż dotychczas. A żarty się skończyły, teraz idzie o przeżycie. Znam przypadek sprzed trzech tygodni, kiedy tu w Polsce do ekskluzywnego przetargu Hiszpanie zaoferowali usługę lepszej jakości od Niemców i to za 5 (x), a nie za 32,5 (x).

W tym miejscu trzeba powiedzieć, że to jednak nie Hiszpan Rajoy uratował Hiszpanię, tylko Włoch Mario Draghi, szef Europejskiego Banku Centralnego (ECB). Już na początku 2012 roku zalał on banki tanim pieniądzem. Dodatkowo umiejętnie rozpuszczone plotki o tym, że ECB ma poprzec nowy „miękki wykup” interweniując na rynku obligacji uratowały Hiszpanię przed upokarzającą akcją ratunkową, którą objęto Portugalie, Grecję i Irlandię. Tyle tylko, że plotki te gwałtownie obniżyły procent na hiszpańskich obligacjach w ogóle.

Pierwotnie zakładano jednakowoż, że Rajoy poprosi o interwencyjny wykup długu, do czego – ku powszechnemu zdziwieniu – jak dotąd nie doszło. Trwają spekulacje, czy czeka on na wrześniowe wybory w Niemczech, czy może będzie chciał uniknąć takiego wykupu w ogóle. Tak czy inaczej Hiszpania musi w tym roku uzbierać na rynkach 230 miliardów euro, jeśli chce się toczyć gospodarczo dalej czekając na lepsze czasy.

Gospodarcza przyszłość Hiszpanii wciąż stoi pod znakiem zapytania, a rok 2013 zapowiada się jeszcze gorzej niż poprzedni. Ożywienie gospodarcze hamują wysokie odsetki. Obsługa długów państwa zeżre pokaźną część centralnego budżetu 2013. Odbije się to z pewnością na kondycji przedsiębiorstw także w dalszych etapach i ogniwach gospodarczego łańcucha. Joaquin Trigo z madryckiego Instituto de Estudios Economicos (IEE) ostrzega, że mniejsze firmy nie mogą już konkurować za granicą ani eksportować bez tańszego kredytu. Wyspecjalizowana w kredytach agencja ratingowa Fitch ostrzega z kolei przed wiszącą i rosnącą bańką niesprzedanych nieruchomości. Fitch twierdzi, że w Hiszpanii jest już 1,2 mln niesprzedanych domów i mieszkań, z czego co najmniej 200 tys. porzuconych w stanie niedokończonym. Popyt sięgnął dna, bo banki nie chcą albo nie mogą więcej pożyczać.

Przy tak ponurych perspektywach nikogo nie dziwi, że w Katalonii wciąż poważnie mówi się o secesji (za czym pewno szybko poszliby też Baskowie). Mimo to, Rajoy ma jeszcze kilka opcji manewru. Na pewno musi on twardo trzymać się przyjętego kursu i modlić się gorąco, by jego reformy szybko zadziałały. Ale aby rozwinąć żagle i odpłynąć od brzegu recesji, prawie na pewno będzie musiał poprosić Draghiego, aby jednak podał mu rękę po raz drugi. Ahoj, Rajoy!

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)